

Przeł. Nar. 1991 H 3

STANISŁAW CZOSNOWSKI



NUTA PATRJOTYCZNA
W PIEŚNIACH KARPIŃSKIEGO.

7.6973

Szeroką jest skala uczuć patriotycznych, które znalazły ujście w pieśni Franciszka Karpińskiego: od sentymentalnych przestróg, rzucanych narodowi w przeczuciu zbliżającego się nieszczęścia, aż do pełnych siły i niekłamanego bólu zawodzeń Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta. Znajdujemy tu wszystkie odcienie troski serdecznej... Dusza poety przejęta jest zgrozą na widok nieszczęść grożących Ojczyźnie, a pieśń jego odbija w sobie wszystkie bolesne refleksje i przeczucia. Ale kiedy ową beznadziejnie czarną noc narodu świetnym błyskiem rozjaśnił wiekopomny dzień 3 maja, wówczas Karpiński w bardon swój uderza i śpiewa podniosły hymn radości i nadziei. Na strunach jego rzadko brzmi ta nuta, ale i czasy nie do wesela usposobiły. Nie śpiewał też Karpiński radości i szczęścia, „bo go nie było w Ojczyźnie“.

Karpiński był głęboko religijnym. Był jednym z nielicznych, którzy potrafili oprzeć się panującym wówczas prądom wolnomyślnym, którym hołowali nawet pisarze duchowni. On — pozostał niezachwiany w wierze, a religijność jego odbiła się nie tylko w pieśniach kościelnych, w tłumaczeniu „Psalmów Dawidowych“, ale i w pozostałych utworach. Ból, oburzenie lub radość lubi ubierać w sukienkę modlitwy cichej i rzewnej, lubi wprost Bogu, nie ludziom, którzy go pojąć nie mogą, zwierzać się z trosk swych i radości.

Takim duchem owiany jest hymn „O nieszczęściach Ojczyzny i rzezi humańskiej“, w którym nuta patriotyczna zabrzmiała po raz pierwszy na lutni młodego jeszcze poety.

Utwór ten jednak nie należy do najcelniejszych, bledszy jest od innych pieśni i modlitw patryjotycznych, gdyż pomimo zgrozy sytuacji, poeta zdobywa się jedynie na wyrazy głębokiej ufności, iż Bóg nie opuści znękaney Ojczyzny. Karpiński nie sili się wskazać źródła zła, nie zdobywa się na żywsze obrazowanie, nie daje ostróg — ogranicza się do wyrazów ufności w miłosierdzie Boskie.

Pewne ubóstwo myśli, wyobraźni i języka spotykamy również w modlitwach „O dobre rady Stanom Narodowym” i „O błogostawieństwo krajowi”. Braki te stara się poeta zastąpić poczciwem uczuciem, szczerą wiarą i modlitewną śpiewnością wiersza. Na podstawie tych utworów nie należy jednak wysnuwać przedwczesnych i niepoehlebnych dla piewcy wniosków. Nie należy go również sądzić z popularnej sielanki „Laura i Filon”, gdyż tkliwy, niekiedy aż do cikliwości, śpiewak wdzięków Justyny, umie jednak zdobyć się *i na prawdziwą moc w uczuciu i w wyrazie. W pieśni swej umie podkreślić istotę zmiany, za którą dziękuje Bogu, zastanawia się nad istotą zła, nad którym boleje, wie gdzie źródła jego szukać i jakie nań znaleźć lekarstwo.

Świadczy już o tem wiersz „Na pamiątkę 3 maja 1791 r.”, którym Karpiński uczcił rocznicę konstytucji majowej. Tu nuta religijna nie guszy patryjotycznej, autor też nie trzyma czytelnika w nieświadomości, ale wyraźnie podkreśla za co Bogu swemu dziękuje, za to mianowicie, że Polacy „z dawnych nierządów wyszli”. O zmianę więc zasady, iż „Polska nierządem stoi” chodzi Karpińskiemu, o przykrócenie anarchji i samowoli szlacheckiej.

Pojmuje on doniosłość reformy i raduje się, czując, że naród, który zdobywa się na akt tej miary, zginąć nie może. Wie też poeta komu wdzięczność winien, czuje, że „Bóg sam to wszystko zrobił”.

„On to w nasze niepogody
Zbierał serca na swe łono
I natchnął je duchem zgody,
I dał stałość niezwalczoną.”

W tej pięknej strofie Karpiński potrafił odmalować ów wzniósły, a tak rzadki w dziejach naszych nastroj, jednoczący usiłowania serc wszystkich, w celu doprowadzenia do końca wiekopomnego dzieła. Na zakończenie wyraża nadzieję, że dzień ten święcić będziemy na wieki. Jakoż nie omyliło go przecucie!

W inny już ton uderza w pieśni zatytułowanej „Podczas wojny”, która to pieśń i w dzisiejszych warunkach nie przestała być poniekąd aktualną. Wojska nieprzyjacielskie niosą Polsce śmierć i pożogę, poeta zaś nie widzi winy w narodzie swoim, czuje natomiast, że naród jest słaby i nieprzygotowany i słabość tę właśnie wyzyskał wróg. Daje nam więc Karpiński trafną charakterystykę ówczesnej sytuacji, uświadamia sobie, iż nie winy i przywary narodowe były bezpośrednią przyczyną naszych nieszczęść, ale ta słabość nasza, która rozzuchwiałał chciwych łatwego łupu sąsiadów:

Tyś wiedział, Boże, żeśmy do kłótni
Przyczyn żadnych nie dali,
Po życie nasze przyszli okrutni,
Sławę, majątek brali.

Wbrew szerzącemu się wichrzycielstwu szlachty, staje się Karpiński apostołem uległości i posłuszeństwa rządowi swemu w utworze „O powołaniu i podległości Rządowi.” Za przykład stawiając sobie posłuszeństwo dzieci względem rodziców, godzi się brać na barki swoje i spełniać w milczeniu każdy obowiązek, który mu zostanie polecony. Samo zestawienie owego „creda” życiowego z programem postępowania przeciętnego ówczesnego szlachcica prowadzi do wniosków potępiających wybujały indywidualizm szlachecki, choć poeta nie podkreśla tego wyraźnie. Propaguje tylko usilnie ideę uległości rządowi i wewnętrznego zadowolenia ze swego stanu. Iście kmiecią rezygnację, chłopskie pogodzenie się z każdym dobrym, czy złym losem, wszechmądrą pogodę życiową wyraża w następującej pięknej zwrotce:

Posłuszny memu stanowi,
Jak się obudzę rano
Drogą mą ku zachodowi
Idę, jak iść kazano.

Strofy tej nie powstydziliby się „Księga Ubogich” Kasprowicza. Hymn „Do Najświętszej Panny” i „Pieśń do Świętych Patronów Polski” zamykają cykl utworów, w których nuta religijna jednoczy się z patriotyczną. Treścią tych pieśni jest oddanie narodu w opiekę N. M. P. i świętych Patronów, oraz gorące błaganie o wstawiennictwo do Boga. Przeważa w nich nastrój religijny. Świętymi Strażnikami ziemi ojczyściej nazywa Karpiński Świętych polskich i przypomina im, że pochodzenie wkłada na nich obowiązki, których nie powinni zaniedbywać. „Polska ich matka mlekiem karmiła, ziemia żywiła”, powinnością ich zatem jest, mieć pieczę nad krajem rodzinnym i skutecznie wstawiać się za nim do Boga.

W rozpatrzonych utworach ton religijny gęszy poniekąd nutę patryjotyczną, kępuje poetę, nadając zbyt jednostronny charakter jego natchnieniu. Nastrój religijny rozwija się tu kosztem uczucia patryjotycznego. Karpiński, zwracając się do Boga z błagalną i ufą pieśnią, sam jakgdyby czuł się zwolniony od dłuższych refleksyj nad losem Ojczyzny, z bezgraniczną ufnością powierzając pieczę nad nią Stwórcy. Pieśń jego staje się przeważnie wyrazem uczuć religijnych, miłości do Boga, oraz niezachwianej wiary w miłosierdzie, sprawiedliwość i opiekę Pańską. Mówiąc do Boga nie śmie dawać wskazań narodowi swemu — naukę i oświecenie współbraci pozostawiając Najwyższemu. Odsłania przed nim rany i bolączki narodu, narodu tego rzecznikiem bywa przed trybunałem niebieskim, ale w pieśni religijno-patryjotycznej nie jest nigdy narodu nauczycielem.

Ton moralizatorski, a niekiedy nawet bolesny sarkazm przebijają w jego pieśni obywatelskiej, wolnej już całkowicie od nastroju religijnego. Przemawiając już nie jako sługa do Pana, ale jako obywatel do obywateli, Polak do Polaków, poczuwa się Karpiński do obowiązku dania im wskazań i nauk, wytknięcia im z całą odwagą ich przywar, umie bowiem prawdę powiedzieć w oczy szczerze i uczciwie, nie schlebiając. Wśród współczesnych niewiele znajdzie współzawodników, gdy biada nad upadkiem Rzpltej, gdy karci współbraci, udziela im rad i nauk. Oburzenie jego nie umie wprawdzie ubierać się w piorunowe słowa każącego Skargi, język jego nie posiada potocznej gładkości wiersza Trembeckiego, nie zdobi go również wykwintna ironja Księcia Biskupa Warmińskiego — słowo Karpińskiego jest proste i wolne od ozdób retorycznych, ale tam, gdzie przemawia z prawdziwym uczuciem, wolne również od przesadnej czułościowości, poważne, jędrne i piękne. Prostota Karpińskiego, będąca kluczem do serc wszystkich, zjednała mu w swoim czasie znaczną i zasłużoną popularność. W pieśni jego, aczkolwiek powleczonej jeszcze pokostem francuskiego sentimentalizmu, odnajdujemy już jednak pierwsze, nieśmiałe przebłyski romantyzmu. Wkrótce po nim na horyzoncie naszego piśmiennictwa zajaśniały gwiazdy tak wielkiego blasku, że zaćmiły całkowicie skromną gwiazdkę Karpińskiego. Zapomniano o nim. Uczucie jego wydawało nam się zbyt clikim, język zbyt prostym i ubogim, w porównaniu do tych skarbów, jakie zeń wydobyć umieli inni. Mickiewicz w młodości był gorącym wielbicielem Karpińskiego i przez pewien czas pozostawał pod jego wpływem, czego ślady znajdujemy w „Świ-

teziance". Zaczął nawet pisać rozprawę o Karpińskim, ale jej nie dokończył. Zmienił wprawdzie zdanie w 1842 roku i w wykładach swych paryskich wyrażał się o nim lekceważąco i ujemnie, ale w tym okresie sądy Mickiewicza nie zawsze były słuszne i obiektywne. Karpiński na zapomnienie nie zasługuje, odrzuciwszy bowiem cały pastersko-idylliczny aparat, spotkamy się u niego z uczuciem żywym i szczerem, z pieśnią rzewną, prostą, a owianą dziwnie miłą melancholją, wreszcie z ząną myślą obywatelską. Pieśń jego do dziś dnia nie straciła dla nas uroku, a niekiedy nawet aktualności. Komuż nie przemówią do serca owe dwie zwrotki z wiersza „Trwoga człowieka bliskiego śmierci”.

Już duch się zepsuł i przez młde ściany
Lada się wichur przekradnie,
Słusznie gospodarz chodzę stroskany
Widząc, że mi dom upadnie.
Jeszcze na wstręcie wiatrów upartych,
Jak na nieszczęście stawiony —
Sto do upadku ma bram otwartych,
A żadnej znikąd zasłony!

Wiemy wszyscy jakiego to domu jest gospodarzem stroskanym, wiemy, że mówi o chylącym się do upadku wielkim gmachu Rzeczypospolitej i powtarzając za nim do dziś dnia

Sto do upadku ma bram otwartych,
A żadnej znikąd zasłony,

podziwiać musimy prostotę, plastykę i siłę obrazu, nakreślonego przez poetę. Pieśń tę, w której Karpiński jest zwiastunem idących posłów ruiny i daje jednocześnie rozkaz ratowania przynajmniej „skrzyni z nadzieją”, zaliczyć należy do najcenniejszych jego utworów patriotycznych.

Nie sama tylko nostalgia i chęć „wzdychania do kraju” dyktuje mu podczas pobytu w Wiedniu wiersz p. n. „Tęskność do kraju.” Tęsknota do Ojczyzny nie wyciska lez tak piekących — płyną one z przyczyny „tej rany co mnie tak boli”, a są tembardziej gorzkie, iż tak niewielu jest, „którymby się płakać chciało upadającej ojczyzny”. Poczem poeta kreśli obraz zniszczenia i pustki w owej „upadającej ojczyźnie”. Raz poruszonego żalu ukoić nie może, a nim wybuchnie z żywiołową siłą w „Żalach Sarmaty” — żal ten znajdzie ujście nieledwie w każdym utworze o odcieniu narodowym.

Mówiąc „O powinnościach Obywatela na rocznicę urodzin ks. Adama Czartoryskiego”, nie może się Karpiński powstrzymać od smutnej refleksji, że „kiedyś i Polak był panem”, a w rozwlekłej nieco pieśni „Do Wolności”, zauważy z bole-

ścią, że wolność poczytana jest dziś za nierządnicę, z której miłością kryć się trzeba. Wstyd mu tych kajdan, które ma na rękach i tego kagańca, który niewola na usta mu kładzie, wiele miałby do powiedzenia,

Ale próżno się na ten zamach waże,
Bo co napiszę, to mi bojaźń zmaże!

przypisek zaś wyjaśnia, że „wiersze te napisane za kordonem, w kraju od Polski oderwanym”. Jakże długie dziesiątki lat słowa te nie traciły nic ze swej tragicznej aktualności!

Epokę, w której żyje, epokę upadku i samozagłady narodowej, w wierszu „Z okoliczności czasów Czarnieckiego” zestawia dla kontrastu z epoką tego bohatera. Na tle tego porównania snuje pasmo bolesnych rozmyślań i przychodzi do wniosku, że „Polak swych przodków stał się zawstydzieniem” — zniewieścił bowiem, serce w nim zaskorupało w egoizmie, ramię skarłało, niezdolne, jak ongiś, „szablą mierzyć narodu granice.” Oburza go gnuśność, którą nazywa terazniejszem bóstwem narodu, pragnąłby rozsiać prochy Czarnieckiego po tej „czczej krainie” w nadziei, iż z popiołów bohatera wstanie może mąż, który „zgodzi z dawnymi dzisiejsze Polaki.” W innym zaś utworze, do tegoż hetmana, („Na posąg Czarnieckiego w Tykocinie”) powie z boleścią, zaprawną sarkazmem:

Czarniecki! Po nas posągów nie będzie!

Ta sama nuta żalu za minioną przeszłością i oczekiwania meża-zbawiciela brzmi w jego „Dumie”. Przypominają się przecie czasy ubiegłe, gdy do stóp tronu polskiego szły z hołdem narody: Czesi, Niemcy, Moskale... Smakuje w tych wspomnieniach... A później serce w nim wzbierze goryczą i żalem, więc wybuchnie:

Wstań z zimnych grobów, obudź zaspale
Meżu jaki!
Pokaż do sławy pozarastałe
Męstwa szlaki!
I kiedy z siebie nie damy sztydzić
Do ostatka
Swoich się dzieci nie będzie wstydzić
Polska Matka!

A w ślicznej i szeroko znanej „Pieśni Dziada Sokalskiego”, strofując zbytki i nieład, który „biedę sprowadził”, uzali się nad „zdradziecko ułowioną” wolnością, którą „w klatkę zamknięto, bujnych skrzydełek przycięto.” Tu też przytnie pochlebcom dworskim, którzy godności własnej niepomni królowi „u stołu klękają, kości z psietami zbierają”. A jak dalece pra-

wdziwem było to porównanie, świadczy choćby wierszyk Trembeckiego, „Do Kiopka“, ulubionego pieska Stanisława Augusta.*)

W „Śnie“ zaś ukaże mu się ów mąż opatrnościowy, o którym marzył poprzednio. Cechą jego jest bezinteresowność, poświęcenie i dabołość jedynie o dobro narodu. Sen prysnął jednak, poeta powraca do smutenj jawy i głosem, pełnym serdecznego bólu zwraca się do swego narodu z wezwaniem, aby krwią wrogów zmył sromotę swoją, zgiał dumne ich karki i dociał im polskim pałaszem. Nie spełniło się gorące życzenie jego

Abym ja tego dnia dożył jeszcze
Gdy Polska Matka w ręce zapleszcze
Z wojny zwycięskie witając syny...

Ujrzał bowiem te ręce Polski, ale nie składające się do radosnego oklasku, jeno nad grobem rozpacznie załamane.

W liście zaś „do I. L. C. P. W. X. L.“,**) datowanym z Kرابycia jego z Warszawy na Ruś do Galicji“ przenosi nas do kraju świeżo oderwanego od korony. Cios ten starano się w Polsce zbagatelizować, to też z goryczą odezwie się Karpiński: „Próżne to będą wywody, aby szkodą nie zwać szkody“, a synowskie serce jego zawsze cierpi „gdy matkę widzi w niewoli“. Inny już bowiem kraj, nie ten, co wprzód, kraj pełen smutku i łez, w którym dzieci uczą się wymawiać pierwsze słowo „kajdany“.

W liście zaś „do I. L. C. P. W. X. L.“,*) datowanym z Krasnegostawu, „ostatniego progu Polski“, oderwaną Ruś Czerwoną nazywa krajem, gdzie śmiać się zapomniano, a płakać zakazano. Karpiński więc różni się od otoczenia, sąd ma trzeźwiejszy, a wypowiada go odważnie. On wie, czem jest dla Polski strata Galicji, nad stratą tą boleje, nie zamyka oczu na nieszczęście, ani też „post factum“ nie stara się zbagatelizować

*) Czy dola szczęśna, czy skolatana
Przez dzikie ludów narowy,
Ten zawsze strzeże stop swego Pana,
Żywot dać przy nich gotowy.
Z równością myśli wszystko to znosi,
Co zdarza dola niebieska,
Służy najwierniej, o nic nie prosi
Mój-że to obraz, czy pieska?

***) Joachim Litawor Chreptowicz, Podkanclerzy Wielkiego Księstwa Litewskiego

doniosłości straty. Pióro jego dotyka śmiało ran niezabliźnionych jeszcze, o których jednak w Polsce starano się wygodnie nie myśleć.

Jasne zdawanie sobie sprawy z obowiązków jednostki względem Ojczyzny dyktuje Karpińskiemu wiersz „Przeciw pojedynkom.” Poeta uważa za występki lekkomyślne narażanie życia w imię fałszywie pojętego honoru, zwłaszcza wówczas, gdy byt Ojczyzny jest zagrożony. Ona jedna ma prawo szafować życiem swych synów i domagać się jego ofiary na ołtarzu sprawy ogólnej. Po przydługich nieco rozważaniach wstępnych Karpiński kreśli obraz pojedynku, między walczących wprowadza postać Matki-Ojczyzny, która strofując zwaśnionych, wyrzuca im gorzko, iż przeceniając osobiste urazy, lekce sobie ważą krzywdy i hańbę narodu. „Czy znacie wartość Ojczyzny i siebie?” — stawia pytanie, na które i dziś, mimo doświadczeń straszliwej niewoli, niezawsze twierdzącą moglibyśmy dać odpowiedź. Poeta doradza broń schować do pochew, aż do czasu, gdy Ojczyzna sama jej nie poda w „ręce zjednoczone.” Chwili tej jednak nie przewiduje, wyraża nadzieję, że cierpienia nasze zmażą może nasze winy i zły los się odmieni.... Na kruchych wszakże podstawach opiera Karpiński swoją wiarę w pomyślniejsze jutro, ufając, że „może nas słabych wesprze litość cudza.” Nie pomawiając zaś naszego poety o świadomą złą wolę, naiwnością raczej tłumaczyć sobie należy jego optymizm. Pod złym adresem szuka on tej „litości cudzej”, która nas wesprzeć miała:

„Jedną potęgą Europa się chwali:
Ta mogąc wszystko, nie zechce źle zrobić,
Ona jak matka w żalu różgę spali....”

Nadzieja zawiodła.... Już w „Myślach jesiennych do ks. Adama Czartoryskiego”, odmalowuje Karpiński ponury obraz śmierci i zniszczenia, aby wreszcie odślonić nam przejrzystą alegorię w bolesnym wykrzykniku: Mojej to obraz, mojej Ojczyzny! Dla tej Ojczyzny ginęli niegdyś śmiercią gardzący Polacy, chlubili się ranami otrzymanymi w jej obronie, dziś zaś — czemu nie tak o nią dbamy? pyta z wyrzutem. A dalej wiersz jego od każącego Skargi zapożycza siły:

Czemuż się bracia kłóćcie,
Gdy wam chodzi o jej życie?
Burzliwe wasze obrady,
O nic nieskończone zwady,
Zawiść, uraza prywatna,
Pycha nigdy niepopłatna....
....Sprawę narodu wstrzymuje.

Karpiński więc nie tylko porównywa przeszłość do teraźniejszości, nie tylko łyzy gorzkie nad upadkiem Ojczyzny wylewa — potrafi również i gromić. Głos jego przestaje być płacziwym kwileniem — staje się surowym głosem sędziego. Karzący głos ten odzywa się również we „Fragmencie w zamieszaniach kraju”, w wierszu „Z okoliczności czasów Czarnieckiego”, w „Głosie Zabitego do Sądu”, w „Pieśni dziada Sokalskiego” i w wielu innych. W pieśniach swych ponadto hojną ręką rozsypał uwagi o narodowym naszym charakterze, świadczące o bystrości obserwacji aktora, oraz o zacnym, polskim sercu. Niewczesnym płodem Ojczyzny, pozbawionym serca dawnych Polaków nazywa Karpiński tych wyrodných, którzy podnoszą dłoń bratobójczą i wszczynają wojny domowe, zapytuje ich, ażali nigdy nie zejda się „pić u jednej wody?” („Fragment w zamieszaniach Kraju”).

A we wspomnianym już wierszu do Czarnieckiego gromi lenistwo, gnuśność i zniewieściałość współczesnych, przeciwstawiając im rycerskość epoki Czarnieckiego.

Nieposzanowanie i gwałcenie praw wytknął poeta w „Głosie Zabitego do Sądu”, w „Pieśni Dziada Sokalskiego”, z pogardą bryzgnął w twarz pochlebcom porównaniem z „psiętami”, a w rozmowie z Maciejem o cnocie bez skazy i troskliwości o kraj, kładzie mu w usta sarkastyczny zwrot „przed wiekiem ten pieniądz brano — dziś ta moneta nie idzie”.

Katechizm jednak dobrego Polaka nakreśli Karpiński dopiero w wierszu „O powinnościach obywatela, na rocznicę urodzin ks. Adama Czartoryskiego”. W utworze tym Karpiński staje może najwyżej, nie jako poeta natchniony, ale jako rozumny i prawy kraju obywatel. Trzy są zasadnicze cechy, którymi dobry Polak odznaczać się powinien: miłość ziemi ojczystej, poświęcenie wszystkiego bez zastrzeżeń na ołtarzu sprawy narodowej, wreszcie wierność Ojczyźnie aż do ostatniego tchu. Ona jedna jest szafarką krwi, kto dla niej poległ — życia nie traci

A gdy nie będzie można wypłynąć
W upadku mego godzinie,
Jam aż natenczas powinna zginać,
Kiedy ostatni z was zginiel...

przemawia Matka — Polska. Na szczególne podkreślenie zasługuje również przestroga, aby nie o tem myśleć, ile się dla Ojczyzny już zrobiło, ale o tem, ile do zrobienia dla niej zostaje.

W utworze tym zdał Karpiński znakomicie egzamin ze swego patriotyzmu, czy to wówczas, gdy załamuje ręce nad niedolą Polski, czy gdy kreśli program obowiązków dobrego Polaka, czy, wreszcie, wówczas, gdy stwierdziwszy, że

Ona nie martwa — ale zemdląta,
Trzeźwić ją tylko potrzeba,

zwalcza rozpowszechniony sąd, iż „Ojczyzna w takim jest stanie, że jej ratować nie można.”

Nadzieją ostatecznego zwycięstwa cnoty nad zbrodnią, stara się poeta krzepić współbraci w utworze „Brutus o nieśmiertelności duszy.” Ta sama nuta odezwie się również w urywku bez tytułu, pisany „podczas Sejmu Trzeciego Maja”.

Jeżeli jeszcze zechcą losy nasze
Dotną się chwały rodackie pałasze,
A białym Orłom i bratniej Pogoni
Świat się przed laty nawykły pokłoni.*)

Zarówno w tych, jak i w następnych wierszach, zwróconych wprost do twórców Konstytucji, wyraźnie dźwięczy radosna nadzieja odrodzenia narodowego.

Nadzieja ta jednak nie długo krzepiła serce poety. Oto już w 1796 r. na wyraźną i parokrotnie ponawianą prośbę ks. Repnina, gubernatora Litwy, posyłając mu wiersz, do niego napisany, Karpiński rozedrze szaty z rozpaczy nad utratą „tej skrzyni, w której spoczywała sława narodu”, posuwając żal swój i zwątpienie do takich granic, do jakich nikt go później nie posunął. Cios, jakim był dla poety ostateczny upadek Polski, odebrał mu władzę spokojnego i trzeźwego sądu. Karpiński przestaje odróżniać możliwe od niemożliwego, wydaje mu się, iż kresu niema i nie będzie nieszczęściom Ojczyzny, że zagłada jej jest zupełna i wieczysta, wątpi nawet, czy język polski za sto lat zrozumiałym będzie na ziemi.

Pesymizmu tak rozpaczliwego nie spotykamy u następców Karpińskiego, u niego samego zaś zabrzmi jeszcze w „Żalach Sarmaty.” Pod adresem ludów wolnych wyrывa mu się z piersi okrzyk-przestroga, w którym zawarł się cały piekący ból złamanego serca:

O, wy! którzy Ojczyznę swoją jeszcze macie!
Szanujcie ją! Nic takiej nie wyrówna stracie!

*) Karpiński prozę swą przeplata niekiedy wierszem. Wspomniany fragment wyjęty jest z „Podróży do Krakowa i jego okolic”, a zwrócony do skały w Ojcowie, zwanej „Maczugą Herkuleś”. Wierszyki o nucie patriotyczno-obywatelskiej spotykamy również w liście do Rozyny „O szczęściu człowieka.”

Pod wpływem tej rozpaczki zdobywa się Karpiński na proczne słowa przepowiedni, które, zwłaszcza wobec wypadków ostatnich kilku lat, nabierają szczególnej jaskrawości:

Zdaje się, że już widzę, jako brat od brata
Pomiędzy trzy mocarstwa oddzieleni świata
Rolę, którą niedawno wspólną ręką sieli,
Bijąc się za swych panów niewinną krwią zleli.

Mimo, iż końcowe strofy tego wiersza ocukrzył Karpiński rażącemi nas dziś zdawkowemi pochwałami Repnina, utworowi temu nie możemy odmówić wielkiej śmiałości. Zwracali już na to uwagę pociee współcześnie, bojąc się groźnych konsekwencji, a Repnin, otrzymawszy ten utwór, odpisał Karpińskiemu, iż widać z jego wierszy, że go uważa za prawdziwego przyjaciela, skoro odważył mu się posłać taki utwór pod surowym rządem rosyjskim.

Pograżony w zwątpieniu i rozpamiętywaniu znikomości dawnej potęgi naszej, z całej puścizny literackiej Horacjusza wybiera Karpiński do tłumaczenia smutną odę XIV „Do Postuma”, poświęconą właśnie znikomości wszystkiego, co istnieje.

Wybór ten wskazuje wyraźnie na nastrój poety.

Nuta ta jednak bierze w nim górę dopiero pod koniec twórczości, gdy brzemie nieszczęść narodowych, spadłych na jego wątłe barki, okazało się ponad siły.

Przedtem potrafił zanućć pobudkę „Marsz do Żołnierzy” i utrzymać ją w tonie bojowym. Na zew Ojczyzny zagrzewa Karpiński współbraci do obrony jej granic, będąc świadom, iż zawsze „nie tłumem siła, ale wolna ręka biła.”

Choć rzadko uderza w struny radości, jednak „Na dzień 3-go maja 1791 r. szczęśliwie doszłej Konstytucji krajowej” przywdziewa „weselne szaty”; w podniosłej pieśni daje upust swemu szczęściu. Wodzom narodu, twórcom wiekopomnego dzieła, ściele on kwiat pod nogi, dzieci i wnuki uczy pieśni chwały, nad zmarłymi boleje, że dnia tego nie doczekali. A w następującej strofie daje skrót zasadniczych punktów konstytucji:

Żołnierz kraju obroną,
Miastaśmy podźwignęli,
Już nad każdą koroną
Krwii nie będziemy leli.

W innym zaś miejscu, czyniąc aluzję do reform społecznych, podkreśla poeta, iż „ludzie się z ludźmi pogodzili, od-

zyskaliśmy straty, bliźni nasz znaleziony". Każdą zaś zwrotkę kończy dwuwierszem

Jakże ten król nasz bogaty!
Skarb jego — serc miljony!

A dwuwiersz ten świadczy, iż w ustępstwach na rzecz stanu włościańskiego widział Karpiński główną wagę nowej ustawy. Ślady troskliwości o dolę chłopską odnajdziemy zresztą i gdzieindziej. W „Głosie zabitego do Sądu”, choć bezpośrednią pobudką napisania tego wiersza była sprawa Kaszyca o zabójstwo synowca, tocząca się właśnie przed trybunałem litewskim, jednak występując przeciw korrupcji i stronnictwość sądów, Karpiński tem samem stał się rzecznikiem warstw upośledzonych, napróżno szukających sprawiedliwości przeciw bezkarnym wybrykom warstw uprzywilejowanych.

W „Powołaniu i powolności rządowi” głosi równość wszystkich stanów w obliczu Boga. Czy kto siedzi między pany, czy pracuje na roli, jednako dziecięciem jest u Boga, do nieba, bowiem, nie bliżej z pałacu, niż z ubogiej chaty. Jednocześnie, jednak, stanowczo potępia wszelkie „swary o miejsce” i walki klasowe, żądając bezwarunkowego poddania się woli Bożej. Daleki więc jest od współczesnych mu we Francji hasel wywrotowych.

Utworem poświęconym wyłącznie sprawie ludu włościańskiego jest wiersz „Do Stanisława Małachowskiego”. Jest to piękny hołd złożony wielkiemu mężowi, z okazji, jak stwierdza sam tytuł, danej przez niego wolności poddanym swoim.

Z radością wita Karpiński danie wolności „przez człowieka — człowiekowi”, pijąc do trójcy wielkich mężów — Stanisława Małachowskiego, Stanisława Poniatowskiego i Joachima Chreptowicza — którzy jednocześnie poddanych swych uwolnili. Według słów poety, przeproszona natura ludzka uśmiecha się do nich, a

Dziecka swego, kiedy mu rozplakać się przyjdzie,
Nie będzie mać uboga zagrażać: Pan idzie!

Patrjotyczną pieśń swoją kończy Karpiński potężnym akordem: „Żalami Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta, ostatniego polskiego króla z domu Jagiełłów”. Ból poety dochodzi tu do zenitu, język jego pozbywa się zwykłej miękkości, staje się twardy i dźwięczny, jak śpiż.

„Ty śpisz, Zygmuncie, — woła z rozpaczą — a twoi sąsiedzi, do twego domu goście przyjechali!” A jacy to goście objaśnia dalej: są to ci sami, co za Zygmunta hołd składali Polsce. Dziś — nie z hołdem zjechali do dawnych dzielnic

Zygmuntowych. Przybyli jako panowie tej ziemi, hołd od niej odbierać, a dumne ongiś karki ugiąć pod swe stopy. W zwrotce tej lka poniżona duma narodowa, znajdująca swój wyraz zwiąszcza w jej zakończeniu:

Gorzkie wspomnienie! Gdy szczęście przeminie
Czemuż i pamięć o nich nie zaginie? *)

Żal szczerzy daje się odczuć w głosie poety, gdy przypomina królowi, iż nie zostawił dziedzica po sobie, iż „Po tobie poszła na handel korona”, co doprowadziło do tego, że:

Ta co od morza, aż do morza władła
Kawałka ziemi nie ma na mogiłę.

Handel koroną — wolną elekcję — uważa więc Karpiński za główne źródło zła, a dostrzegł je nie po raz pierwszy, bo już w hymnie „Na dzień 3-go maja” radował się, że „nad każdą koroną krwi nie będziemy leli”. Z taką siłą wyrazu z współczesnych Karpińskiemu przemówi do nas jeden tylko bodaj ks. Morelowski. Niestety, nie całe „Żale Sarmaty” utrzymane są równie podniosłym tonie. Po pierwszych natchnionych strofach poeta zniża swój lot, gdy kreśli obraz zniszczenia i upadku Polski. Poziom utworu wznosi się znowu z chwilą, gdy Karpiński z źle ukrytym żalem zwraca się do tych, którzy w imię uludnych nadziei poszli „naród ratować niewdzięczny.”

Cóż przynieśliście z powrotem w swą stronę?
Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione!

Zbytecznym jest chyba komentarz, iż poeta ma tu na myśli Legjony Dąbrowskiego i bezowocność ich wysiłków.

Strunę nadziei zerwał ze swej lutni — przyszłości lepszej, jaśniejszego jutra nie przepowiada Ojczyźnie. Widzi tylko, jak na tej ziemi krwią przodków użyźnionej, dziki jeździec i dziki koń się wypasa, widzi, jak głodna matka pod grozą knuta

*) Karpiński powtarza się niekiedy. Odnajdujemy u niego nie tylko analogiczne myśli, ale i całe zwroty. Wiersze powyżej przytoczone spotykamy jeszcze dwukrotnie: 1) w utworze p. t. „Nieszczęście”, („Palmiro — czemuż, gdy szczęście przeminie, razem i pamięć o niem nie zaginie”); 2) w tragedji „Judyta, królowa polska” w monologu Władysława Hermana (akt IV, scena I) („Gorzkie nader wspomnienie! Gdy szczęście przeminie czemuż razem i pamięć o niem nie zaginie?”). Dotyczy to również i następujących wierszy, wyjętych z tychże „Żalów Sarmaty”: „Już białym Orłem i bratniej Pogoni, świat się przed lat nawykły nie skłoni!” Te same słowa znajdziemy w wplecionym do pisanej prozą „Podróży do Krakowa”, tylko tym razem nie w sensie negatywnym: „A białym Orłom i bratniej Pogoni, świat się przed laty nawykły pokłoni!”

przycza głodne dzieci panującego języka, jak z Wisły nie Polak wodę pije, kryje się on bowiem z imieniem swoim, zacierają się ślady jego na ziemi, odkąd bracia jego „rozdani na Moskwę i Niemce, na roli ojców płaczą cudzoziemce.“

Karpiński Polskę pogrzebał i nie uwierzył w jej zmarłychwstanie. Przybity jej upadkiem i zapatrzony w jej grób, wraz z Naruszewiczem i Książninem zaprzestaje pracy na niwie piśmiennictwa i nie wierząc, aby było komu i poco śpiewać, na grobie Ojczyzny składa

...niezdatną w tej dobie

Szablę, wesołość, nadzieję

I tę lutnię biedną!

Oto mój sprzęt cały —

Łzy mi tylko jedne

Zostały!

W powyższych dwudziestu kilku utworach gorąco czująca dusza poety wypowiedziała się niemal we wszystkich dziedzinach życia narodowego, pieśń jego dotknęła wszystkich bolączek, a grał on na harfie wielostrunnej. Odnajdziemy na niej zarówno strunę wiary i nadziei, jak rozpacz i zwątpienia. To cofa się wstecz, odsłania minioną chwałę narodu i zestawia ją ze sromotą upadku naszego, to proroczym wzrokiem sięga w przyszłość i stara się przejrzeć jutro narodu. Gromi gnuśność, prywatę, obojętność i hańbę — raduje się owocom obrad sejmowych, zbawczej myśli ustawy majowej i polepszeniu doli włościanina polskiego. Zdobywa się nawet na pobudkę bojową, czasem zaś potrafi zaciąć biczem sarkazmu. W dbałości o swój dobrobyt nie zniża się nigdy aż do upodlenia, choć z dzisiejszego punktu widzenia razić nas muszą niektóre jego zwroty i aluzje w pismach i pamiętnikach.

A jednak nie uniknął gorzkich, a niesprawiedliwych zarzutów.

Skrzywdził go Spasowicz, zaliczając go do trzeciorzędnych rymotwórców, a pieśniom jego zaprzeczając nuty patrijotycznej. Skrzywdził go, nie znalazłszy do powiedzenia o nim nic, ponadto, że elegja „Powrót z Warszawy na wieś“ zawiera ukrytą tendencję przypomnienia się możliwym protektorem, a „Rozmowy Platona“ dedykowane są cesarzowi Aleksandrowi I. Skrzywdził go zwłaszcza Mickiewicz, zarzucając mu niesłusznie, iż „zdaje się nie pamiętać o tem, że była Polska, że jej przeszłość wkładała obowiązek religijny i poetycki na potomka starego rodu Polaków.“

Nuta patrijotyczna drgała silnie na strunach lutni Karpińskiego. Rzecz inna, że był to patrijotyzm raczej bierny: poeta umiał płakać na widok walącego się gmachu ojczystego, umiał nawet radzić, jak go popierać należy — nie umiał tylko własnem podeprzeć go ramieniem. Ojczyźnie swojej służył tylko piórem, ale służył szczerze, uczciwie i pożytecznie. Pieśń jego, bowiem, niewyszukana, niewymuskana, ale prosta i rzewna, a przytem zacna przenikała do najszerzych warstw narodu, niosąc wszędzie myśl zdrową i uczucie prawe, obywatelskie.

Ta prostota jego pieśni obraca się niekiedy na ich niekorzyść, poeta bowiem nie zawsze lutnię swoją niesie jednakowo wysoko. Tkliwość i sentymentalizm, wzorowane na współczesnej literaturze francuskiej, natrafiwszy u Karpińskiego na grunt podatny, niepotrzebnie obciążają jego utwory i przybierając niekiedy kształty karykaturalnie śmieszne, czynią poetę podobnym do Albina ze „Ślubów Panieńskich“ Fredry.

Karpiński jest wprawdzie ptakiem niewysokiego lotu, o niewielkim rozmachu skrzydeł, ale skrzydeł tych nie szarga nigdy w prochu przyziemnym, a głos jego nieraz głęboko w serce zapada.

Zdobył też sobie swego czasu popularność ogromną, pieśni jego nucono nie tylko po dworach szlacheckich, ale i pod strzechą wieśniaczą, religijne zaś pieśni do dziś dnia śpiewają w kościołach. Dziś jest on niemal zapomniany, sentymentalizm jego nuży i niecierpliwi.

Przesadnym jest również stawiany Karpińskiemu zarzut interesowności. Wprawdzie tendencje „Powrotu z Warszawy na wieś“ są niedwuznaczne, a w „Pamiętnikach“ parokrotnie napomyka o swych zawiedzionych nadziejach, pamiętać jednak należy, iż w epoce jego przyjęte bywało nawet natarczywe dopominanie się wynagrodzenia, nietylko nieśmiałe aluzje, o czem pouczyć mogą choćby tylko listy Trembeckiego do Stanisława Augusta. Nasze pojęcia i uczucia niemile razi brak subtelności, a mdłe kadzidła palone możnym panom, niekiedy nawet ciemiężcom, jak Aleksandrowi, Repninowi, Koszelewowi — trącą jakgdyby serwilizmem. Nie są nim jednak — są tylko zdawkową grzecznością, długiem spleconym obyczajom epoki. Nie zapominajmy o tych obyczajach, o ówczesnych nastrojach i panegiryzmie. Zechciejmy pamiętać, iż jeszcze w roku 1816, po rozwianych iluzjach Kongresu Wiedeńskiego, na rozkaz W. X. Konstantego, Feliński pisze swój hymn „Boże coś Pol-

skę", w którym nazywa Aleksandra „Aniołem pokoju“, a każdą zwrotkę pieśni kończy słowami „Naszego króla zachowaj nam Panie!“

W tem zestawieniu zbledną patosem zaprawne frazesy Karpińskiego, jeśli będziemy go sądzić na gruncie jego epoki, a nie ze stuletniej perspektywy. Jako Polak szczery, patriota prawy i uczciwy i zacny obywatel zszedł on do mogiły, każąc sobie wyrycić na kamieniu grobowym owe proste, a tak wymowne słowa:

„Oto mój dom ubogi.“



F. 6973

f
6973